

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,  
w Częstochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass.  
w Beżynie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Olszewski Michał  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Znany Magazyn Ubiorów Męzkich

## KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzone zostały na sezon obecny w wielką obfitość najświeższych tak krajowych jak i zagranicznych materyjałów.

(7-2)

### Folwark Bendusz

do wydzierżawienia od 1 Lipca rb. położony 3 wiorsty od Stacji D. Ż. W. Myszków. Rozległości około 500 mórg; w tem łąk m. 150, bez inwentarza. Bliższe szczegóły w Zarządzie Dóbr Mijaczów przez Myszków lub u p. Kempnera „w Petrokowie“ Odeska, dom Owczarka. (3-3)

Ukończywszy naukę strojów w pierwszorzędnym magazynie Warszawskim Bosza, przyjmuję obecnie wszelkie stroje kapeluszy damskich, które wykonuję według najnowszych fasónów paryżkich, z czem polecam się względem Szanownych Dam. Ulica „Moskowska“ dom Spana, w oficynie na parterze po lewej stronie. J. OCHOCKA (2-1)

### Mieszkanie letnie

pięć pokoi i kuchnia. 1 wiorsta od Stacji Myszków, po nad lasem; obok staw duży, rzeczne kąpiele. Wiadomość w zarządzie Dóbr Mijaczów pr. Myszków lub u p. Kempnera „w Petrokowie“ Odeska, dom Owczarka. (3-3)

### Tryki Rambouillet

są do sprzedania w dominium Beldów, wiorst 15 od miasta Łodzi. Wiadomość na miejscu. (3-1)

### 1,000 OWIEC

wysoko poprawnych, jest do sprzedania w majątku Czarnocin, 6 wiorst od st. Baby. Odbiór na 1-go Czerwca. (3-3)

### OGŁOSZENIE

## WARSZAWSKIEGO KANTORU Banku Państwa.

Stosownie do Najwyższego Ukazu, z dnia 3 (15) Czerwca 1885 r., o przemianowaniu b. Banku Polskiego na Warszawski Kantor, a prowincjonalnych jego Oddziałów—na Oddziały Banku Państwa, uskutecznią się, między innymi, likwidacja wykonywanych przez b. Bank Polski i jego Oddziały: rachunków bieżących procentowych, oraz otwartych kredytów i pożyczek na zastaw papierów procentowych, które podlegają sprzedaży w razie niewykonania w terminie zastawów lub nie uregulowania

w czasie właściwym zaliczeń, na otwarty kredyt udzielonych.

W skutek tego, Warszawski Kantor Banku Państwa, uprasza wszystkie osoby, które miały stosunek z tytułu wyszczególnionych operacji z b. Bankiem Polskim i jego Oddziałami, aby uregulowały swoje rachunki do dnia 1 (13) Maja r. b., a mianowicie zwróciły udzielone im zaliczenia, oraz odebrały przypadające im sumy i przedstawione na zastaw papiery procentowe, lub przenieśli takowe na odpowiedzialne rachunki, podług prawideł Banku Państwa, do Warszawskiego Kantoru lub właściwych Oddziałów. (2-1)

### Rzemiosła w szkołach gminnych.

Trzeba się uczyć—upłynął wiek złoty.

Niejednokrotnie władze naukowe i administracyjne—jak pisze Dr. Doliński w „Gaz. Lubel.“—pragnęły wprowadzić w życie naukę rzemiosł w szkołkach wiejskich. Projekt to nie nowy, bo już lat ze dwadzieścia kilka temu, istniała w Radzyminie pod kierownictwem s. p. Ochorowicza, szkoła, mająca przyspasabiać odpowiednich nauczycieli dla szkół ludowych. Ci, prócz odpowiedniego wykształcenia pedagogicznego w zakresie wykładów elementarnych, posiadali także i znajomość ogrodnictwa, pszczolnictwa i rzemiosł różnorodnych. Nie znam dokładnie dziejów tej szkoły, nie wiem, gdzie się rozbiegli jej wychowawcy po jej zwinieniu, ale widziałem i podziwiałem roboty koszykarskie, introligatorskie, rzeźby i wyroby z drzewa przez uczniów szkoły Radzyńskiej wykonane. Dlaczego pomysł tak pożyteczny zmarniał w zawiazku, trudno sobie wytłomaczyć. Dzisiejsze władze naukowe, czując potrzebę wzbogacenia i urozmaicenia programu szkółek ludowych, przedstawiały od siebie odpowiednie projekta. Ale wprowadzenie w czyn tych projektów niewyczył zawsze potężny szkopol: brak odpowiednich fundusów. Gminy nie chciały ani grosza ofiarować na cel podobny. Przedstawienia, czynione przez władze administracyjne powiatowe, żadnego skutku nie odniosły. Stało się to samo, co z myślą urzędzenia służby zdrowia gminnej po wsiach osadach i miasteczkach. Mimo przychylnego

usposobienia dla projektu naczelników gubernii i władzy lekarskiej, usiłowania poszły ad acta. Nie było funduszków, a przede wszystkim nie było ludzi chętnych, coby się tą sprawą szczerze zająć chcieli. Toż samo da się powiedzieć i o nauce rzemiosł wszelkich. O ile sądzić można, niefortunnie pomyslaną była droga początkowania i propagandy projektu. Wieśniak z natury jest oszczędny, konserwatysta, do przyjmowania wszelkich inowacyj niechętny—grosza na jakikolwiek cel, którego dobrze nie pojmuje żałujący, a na wszelki ciężar nowy lub podatek, tak własność jak osobę jego obarczający, z góry kładzie veto. I ma poniekąd słuszność, bo jeśli się za co płaci, trzeba wiedzieć za co—i czy wogóle wydatek korzyść jakakolwiek przyniesie. Żądając od gminy funduszu na naukę rzemiosła, trzeba, aby zebranie gminne uznało, zgodziło się i uchwaliło potrzebę onego wydatku. Inaczej: zebranie gminne musi zrozumieć o co chodzi. A żeby zrozumiało, należy, aby ktoś rzecz przedstawił jasno, należyście wytłomaczył i wymotywował. Tego nikt inny nie potrafi tylko ten, co zna lud, ma z nim styczność ciągłą i posiada jego zaufanie i poszanowanie.

Gmina zastrzedz sobie opiekę nad szkołą samą i wybrać odpowiedniego nauczyciela rzemiosła. Tej czynności podjąć się może nie kto inny, jak pełnomocnik gminny i wybrany z pośród włościjan komitet nadzorczy. W takich warunkach szkoła zostawać i rozwijać się może; innej, lepszej drogi do celu wiodącej, nie widzimy.

Co się zaś tyczy rodzaju samego rzemiosła, jakie w danej gminie a raczej szkółce gminnej byłoby najpożyteczniejsze, to już warunki i potrzeby miejscowe najlepszą będą wskazówką. Tam, gdzie hodują dużo owiec i jest dosyć wełny, może być nauczyciel tkacz; gdzie jak np. na powiślu jest materyjał koszykarski—będzie koszykarz; gdzie trudnią się bednarstwem—bednarz; w innem—kołodziej, krawiec, szewc, i t. p. W ten sposób każda gmina wyrabiałaby także swój własny przemysł rolny i swoje najbardziej korzystne lub potrzebne rzemiosło. Co do nauczycieli samych—myślę, że mogłyby ich dostarczyć spory zastęp zakłady naukowe „Osad rolnych“, a także wyzwoleni, zdolni i dobrze prowadzący się czeladnicy, czy to szkoły rzemieślniczej czy też z pracowni prywatnych majstrów danego fachu wychodzący.—Ludzi szukających chleba, zajęcia i pracy nie brakuje, a stała pensja dająca kawałek chleba pewny—jest rzeczą przez każdego pracującego pożądaną. Później zaś gminy mogłyby mieć i majstrów własnych i własnych nauczycieli.

Rzucając ów szkic projektu, którego ludzie bliżej znający stosunki gminne, uzupełnić i wykończyć mogą, chcemy zwrócić uwagę na fakta, które na korzyść tegoż projektu przemawiają.—Wieśniak dziś mało pracuje, a dziatwa włościańska nie umie i nie się nie uczy. Robi szkody, pali



papierosy, wykręca wróble i fujarki latem, a zimą wygrzewa się na zapieckach. Zaś kto szyje sukmany i buty, kto robi wozy, kto lepi garnki, kuje noże, siekiery, plecie koszyki, kosze i półkoszki, kto wypłata wasażki, wykręca surowiec na uprząż, szyje i naprawia, kto przygotowuje skóry na korzuchy i czapki, tka sukno i płótno? Proszę łaskawie odpowiedzieć—gdzie to się robi, kto robi i jaki w tem udział biorą chłopci nasi? Jeżeli nawet jest trochę włościan rzemieślnikami, zapytuję, czy to co robią, dobrze robią, czy wiedzą jakby zrobić lepiej, jak swój proceder rozwinąć i gdzie towar ma drogi do zbytu? Jeżeli to wszystko jest w porządku—artykuł powyższy nie ma prawa bytu; jeśli przeciwnie... pragnąłbym dowiedzieć się, jaki jest inny sposób nauczania chłopskiego dziecka pożytecznej dla niego i kraju pracy. Jeżeli szkoła posiada jakiś odrębny cel i zadanie po za obrębem nauki i pożytku, w takim razie przynajmniej do błędu; jeśli jest rozsądnikiem oświaty, przybytkiem, gdzie praca i moralność posiadają jasne kryniec swoje — a taką nie inną być winna—mam rację. Dlaczego zaś ja, nie-specyjalista, w tej mierze głos podnoszę? Dlatego, że nikt inny nie przemówił dotąd w tej sprawie, a jest ona sprawą wielkiej wagi. Niestety—zdaje mi się, że i w tym względzie nam rację.

## Wiadomości Bieżące.

— **Nieporządki dawne** pocztowe zaczynają się ponawiać. Przez kilka tygodni naprzykład, redakcja nasza nie otrzymywała zupełnie „Prawdy”, jakkolwiek zapytywany przez nas Redaktor tego pisma, zaręczył najsolemniej, iż ekspedycyji ani na chwilę nie polecał przerywać. Tak samo ma się rzecz i z naszym „Tygodniem”, na którego nieregularne jakoby ekspedycyowanie dochodzą nas coraz częstsze skargi. Otóż zapewniamy najsolemniej naszych odbiorców że winy po naszej stronie niema żadnej;

że pismo ekspedycyujemy każdemu jak najregularniej, sprawdzając po kolei każdy adres; że zatem wprost i stanowczo każdy w razie nie otrzymania jakowego numeru „Tygodnia”, winien się zwrócić z zażaleniem, na daną stację pocztową, do Głównego Zarządu w Piotrkowie. My ze swej strony, gotowiliśmy czynić to samo, ale prosimy o *nalychmiastowe* zawiadomienie nas o niedojściu numeru, nie zaś w parę lub kilka tygodni, po niewczasie, według powszechnie przyjętego u nas zwyczajul... Przy tej okazji zaręczamy panu P. z Brzezin, że żądany ponownie numer był wysłany.

— **Koncert** pani Machwitz nie zapełnił nawet malej salki w gmachu p. Ski-bińskiego; nie jest to jednak wina piotrkowian, o nie! Zapełniliby oni po brzegi nawet salę teatru miejscowego aby słyszeć taką Machwitz, ale cóż, kiedy zbyt późno dowiedzieli się o koncercie, a znienione na afiszu imię artystki dopełniło do reszty złego—wielu bowiem przypuszczało, że pani M. nie jest ową słynną panią M. Powtarzać należnych pochwał dla jej mistrzowskiego śpiewu i zalet głosu nie widzimy potrzeby; przykro nam tylko było, że artystka nie prawie nie śpiewała po polsku, a wszystko po włosku, lub francuzku. Również wyborową była gra na fortepianie p. Bobińskiego. Najmniej względnie podobała się nam metoda śpiewu pana Szaniawskiego, barytonisty, którego głos, więcej zbliżony do basu, znacznie by zyskał, gdyby nie ciągle tremolando w dłuższych nutach. Doskonale za to pan S. odśpiewał, utrzymywaną wciąż w pospiesznym tempie aryję Torreadora z opery „Carmen.”

— **Teatr.** Pan Smotrycki, a właściwie pan Gloger jako dotychczasowy reżyser, organizuje nowe Towarzystwo, daj Boże lepsze od dotychczasowego. W takiej to chwili organizacyi, a raczej dezorganizacyi, zawitał do nas na gościnne występy p. Szymanowski w przejeździe z Krakowa do Warszawy i wystąpił w „Pieszczoszku” „Przyjacielu domu” „Pomyłce” i „Numer

36 i 37” — czyli w 4-ch dość tłustych farsach z francuzkiego. W każdej z nich, o ile znakomity i ulubiony artysta zachwycał, o tyle otoczenie całe, z małym wyjątkiem, drażniło nas; odnosi się to przede wszystkim do „Pieszczoszka” w którym niezbędny jest wyborowy *ensemble*; tymczasem był on niemożliwy. Względny wyjątek stanowili p. Gloger i p. Niesiołowska. Pierwszemu należy się nawet szczerze słowo uznania za Vermouillet'a z „Przyjaciela domu.” W „Pomyłce”, w której pan Szymanowski grał po mistrzowsku, wystąpiła po raz pierwszy panna Sikorska, która jak na pierwszy występ okazała aż zanadto odwagi wyszedłszy na scenę bez wyczerzenia się roli. A szkoda, bo zdaje się, że panna S. posiada talent i może się zczasem wyrobić w kierunku ról naiwnych.

Pan Szymanowski ma podobno wystąpić jeszcze raz po świętach.

— **Na licytacyi** w sądzie okręgowym 15 kwietnia r. b. Bronisława Stępniewska kupiła Wolę Jajkowską (pow. noworadomski) za 16900 rs.; rozległości 547 m. 120 pr. Osadę młynarską Wojciechów (pow. rawski) nabyła Rozalija Frankiewicz za 680 rs.; rozległości 23 m. 150 pr. Następnie zaś dnia Stanisław Różycki nabył majątek ziemski Ptaszkowice (pow. łaski) za 29600 rs.; rozległość 977 mor.

— **Feryje świąteczne** zaczęły się w miejscowym sądzie okręgowym 22 kwietnia i trwać będą włącznie do 2 maja r. b.

— **Dwie sztuki konkursowe** nagrodzone pierwszą i drugą nagrodą, drukują się w „Gazecie polskiej” i „Echu muzycznym”: w gazecie „Albert, wójt krakowski,” w echu „Minowski.” Pierwszy jest dramatem historycznym z czasów Władysława Łokietka, drugi zaś komedią obyczajową. Obadwa odznaczają się istotnie niepospolitemi zaletami i budzą niezwykle interes.

— **Zamiast wizerunków świątecznych**, na Towarzystwo Dobroczynności złożyli pp. Podolski i Babicki po rs. 3.

## NI TO—NI OWO.

XXX.

— Radziłem mu—prawił Zagłoba, opowiadając o panu Sapieszce—izby siemiękonopne w kieszeni nosił i potrochu spożywał. To tak ci się do tego przyzwyczaił, że teraz co raz to ziarno wyjmie, wrzuci do gęby, rozgrzyzie, miazgę zje, a łuski wypłuje. W nocy się obudzi, także to czyni. Od tej pory tak mu się dowcip zastrzył, że i najbliżsi go nie poznają.”

Ach! miłościwe osoby v. czytelnicy—gdymyście to mogli dzisiaj wynaleźć podobne na dowcip, lekarstwo! cóż bym dał za nie!

W owe czasy, kiedy żył i wojował pod Czarnieckim Zagłoba, można było od biedny mieć jeszcze humor; ale dziś—dzis go nie znaleźć nigdzie, a zwłaszcza u mnie. I nie dziwić się temu: gdy na jednej, biednej głowie spoczywają i artykuły „wstępne,” i „bieżące” i „feljetony” a nieraz i „pogadanki” popularne, potrzebaby mieć w niej już nie olej konopny, ale najprawdziwszą oliwę prowancką! Pisz i pisz wciąż, byle było—nikt nie pyta; musisz pisać—pisz—i kwita!

Napróżno tłumaczę ludziom, że od artykułów wstępnych są poważni ojcowie miasta; odpowiadają mi, że oni do żadnego ojcowstwa nie są zdolni, a więc i wstępnego artykułu urodzićby nie mogli. Gdy mowa o pogadankach „naukowych” napróżno myślę o adwokatach, doktorach i profesorach; bo gdyby ci jeszcze zajęli się pisaniną, któżby nas ugadzał, ulecał i umądrzał?... Gdy idzie o wiadomości bieżące, radbym, do zmiatania na jedną kupkę tej sieczki, zaprosić wszystkich naszych bawidamków, jako

najbliższych źródła wszelkich plotek; ale tu nie idzie o zwyczajne plotki...

O feljetonach już nie wspomnę, bo mi się dusza trzęsie na myśl o nich—tyle mię kosztują zmartwienia. Napiszę np. ni to-ni owo, że nad Piotrkowem zabłysła wczorajszej nocy, jedna, jaśniejsza nad inne gwiazda — juźci nazajutrz, każdy bez wyjątku zwraca ku mnie wdzięczne i rozjaśnione oblicze; wspomnę coś, piąte przez dziesiąte, o potrzebie pobłażania ludzkim wadom i śmiesznościom — juźci nazajutrz wszyscy stronią odemnie; napomknę ogólnie, że coraz bardziej krzewić się u nas poczyna próżność i próżniactwo—horrendum, co się nie dzieje!... Napróżno zaręczam, że nikogo specjalnie nie miałem na myśli, że uogólniam tylko objawy społeczne, fakta codzienne — nie nie pomagają: nożyce same zaczynają brzęczeć, zwracając na siebie zdumiony wzrok mój, który ich przedtem ani dostrzegał.

Nie! przysięgam sobie, na popioły ludzkiej mądrości, nie już nie pisać, a nawet nie nie czytać. Ale gdzie tam, natura ciągnie wilka do lasu.

Ach, jakież rozkoszne, pamiętam, były dla mnie owe trzy dni duchowego postu, gdyśmy spoczywali w błogosławionym śnie odludków, zasypani śniegową zamiecią! Wszystkie wówczas plotki opisywane i opowiadane ustały; wstępne i bieżące także ustały; feljetony również ustały. Pamiętam jak dziś, siedzę sobie w cukierni; obok mnie stoją bilardy, latają bile, tu grają w kości, tam w szachy, tam w arcaby—a ja, nieczuły na wszystko, odpoczywam, i, usypiając, patrzę machinalnie w jakąś starą gazetę... Przed mym zamglonym wzrokiem czcionki zaczynają się zlewać w jakiś chaos, w ja-

kieś niewyraźne znaki, maleją... nikią... Więc szukam między niemi co największych, samych tytułowych. Aha! znalazłem: „Syndyk tymczasowy”... „Kobieta przyzwolta”... „Ogier angielski”... „Nowalija”... „Mieszkanie do spółki”... „Koguty czystej rasy”... „Anioł stróż,” (do nabożeństwa)... „Nekrolog!”

W imię Ojca i Syna i Duchal czy ja śnię czy marzę?... Przecieram oczy i rzucam jedną gazetę—biorę drugą. Co widzę! numer 11 „Kartki ogłoszeń” jedyne go organu miasta Częstochowy. Witaj prowincjonalny kolego! zarzekłem się wprowadzić nie nie czytać, ale... „między kolegami, to wszystko jedno” jak mówi porucznik Szykowski.

Tym razem, omijam skrzętnie ogłoszenia i zabieram się wprost do „Kroniki miejskiej.” Lecz, o dziwo! patrzę i własnym nie wierzę oczom. Jakimże to pisane językiem!

„We wtorek wieczorem dzwony zaalarmowały miasto wybuchnięciem pożaru. Gromady też ludzi udało się spieszyć w stronę, gdzie jak mówiono miał wybuchnąć. I rzeczywiście okazało się iż w domu Tenenbauma tamże gdzie się mieści „pulkowa kancelaryja zapaliła się słoma. Pożar mógłby przybrać szersze rozmiary, gdyby się straż ogniowa, przybywszy na miejsce wzięciem się swoim energicznym w niespełna godzinę ogień zupełnie opadował!”

Po przeczytaniu tych kilku wierszy taka mnie ogarnęła pasyja, że już chciałem podrzeć trzymany w ręku świstek, gdy wtem przyszła mi chęt odwrócić go na drugą stronę, i dowiedzieć się, jak też wygląda... część odwrotna, t. j. chciałem powiedzieć, nazwisko redaktora. Jakoż, na odwrotnej, czytam tłustymi czcionkami: „Ostrzeżenie:



— **Listy od Redakcyi.**

— *Panu Aslanowiczowi w Łodzi.* Rs. 8 kop. 80 jako prenumeratę za lat dwa 1885 i 1886 odbraliśmy.

**Korespondencyje „Tygodnia.”**

Z Tuszyna 18 kwietnia.

Czytając dość często nawoływania o zasilanie Redakcyi różnymi wiadomościami z danej miejscowości, a w ślad zatem pomieszczone w szpaltach „Tygodnia,” korespondencyje z różnych okolic naszej gubernii, długi czas oczekiwałem, czy ktoś zdolniejszym odemnie władając piórem, nie pomiesi w naszym organie wiadomości o życiu i potrzebach naszego miasteczka i jego okolicy.

Nie doczekawszy się jednak tego, oraz z uwagi, że żądacie nie retoryki krasomówczej, lecz nągich faktów, nadto, że może tem mojem pisaniem pobudzę godniejszych odemnie, umyśliłem przesłać niniejszą moją korespondencyję do rozporządzenia Redakcyi.

Co do okolicy, życie u nas wlece się wcale niewesoło; bieda ogólna jak wszędzie tak i u nas daje się każdemu we znaki; żadnego ruchu handlowego, żadnego kredytu, żadnych tranzakcyi majątkowych — wszyscy mają do zbycia, nikt nabywać nieruchomości nie chce; pod tym względem wpłynęła wiele ogólna stagnacyja i powiększenie opłaty stemplowej.

W samej osadzie Tuszynie, pomimo biedy, znać trochę więcej życia, tylko nie towarzyskiego, bo o tem na trzy czy cztery dny, z tak zwaną inteligencyją, nie może być mowy. Mówiąc o życiu, mam tu na myśli szerszy horyzont. I tak, wzięto się u nas do rozszerzenia kościoła, który pobudowano niedawno, bo przed dwudziestu kilku laty, okazał się tak niewystarczającym na pomieszczenie zgromadzących się dość licznie na nabożeństwa parafijan, że prawie połowa ich zmuszoną była pozostawać zawsze koło kościoła, marznąc zimną na mrozie, a latem paląc się na słońcu. To też już w

jesieni roku zeszłego z inicjatywy miejscowego proboszcza, księdza Motylewskiego wzięto się do zwożenia wapna, kamieni i cegły, a także kwestowania w kościele — tak, że dziś jest już w znacznej części zgromadzony materiał i zapewne paręset rubli pieniędzy; mówię paręset, bo na nieszczęście dość rzadko o tem powiadamy jesteśmy. Czekamy obecnie na upoważnienie władzy do zrobienia rozkładu na parafiję i rozpoczęcia robót — chociaż, mówiąc nawiasem, drobniejsze roboty przy ogrodzeniu obydwóch cementarzy, około kościoła i grzebalnego, w wyższym stopniu zaniedbanych — możnaby już teraz zacząć. Pod tym względem jednak wszystko u nas rozkłada się na lata.

Mówiąc o kościele, nie można zbyć milczeniem, że mieszkańcy Tuszyna i okolicy, Mojżeszowego wyznania, jakoś energicznie się zakrzętnęli około swojej synagogi — bo bez długich debatów, latem roku zeszłego wzięli się do budowy takowej od fundamentów, a na zimę budynek już dachem pokryli. Otóż na tym punkcie należy się naszym starożytnym wyznawcom zupełne uznanie, — choć znowu na innym miejscu bezwzględnie odmówiłbym im takowego.

Przedewszystkiem chcą tu mówić o szkole, na pomieszczenie której w r. 1884 pobudowano tutaj okazały budynek murowany. Do szkoły tej na 1806 mieszkańców katolików uczęszcza dzieci 182; z tych chłopców 110, dziewcząt 72; na 22 mieszkańców prawosławnych chłopców 3, dziewcząt 2; na 71 mieszkańców ewangelików — chłopców 2, dziewcząt 1 i na 1323 mieszkańców żydów — chłopców 2, dziewcząt 6.

Otóż, o ile widać z powyższych danych statystycznych, pozerpiętych u źródła, zatem autentycznych — największego kontyngensu dzieci dostarcza szkole żywiół katolicki i prawosławny; żydzi zaś prawie że ignorują takową. Ach, prawdą oni mają swoich sześć chederów, w których uczą się po dawnemu nienawiści ku chrześcijanom.

Wracając do szkoły, nadmienić wypada że siły nauczycielskie jednego człowieka nie-

dostateczne są na 198 stale uczęszczających dzieci i widocznie tem tylko tłumaczyć należy mały postęp w naukach, który udowodnia to, że w oddziale wstępny jest dzieci 140, w oddz. I 38, w oddz. II 13 i w oddz. III 7.

Przechodząc od dzieci do starszych, zaznaczyć należy, że pokarm duchowy, dostarczany nam w postaci czasopism, za pośrednictwem miejscowej poczty, trzy razy tygodniowo, jak na Tuszyn dość pokąźnie się przedstawia. Mianowicie na pocztę Tuszynską przybywa:

Gazety Warszawskiej egzemplarzy . . .	3,
„ Polskiej „ „ . . . . .	1,
„ Kuryjera Codziennego . . . . .	1,
„ „ Warszawańskiego . . . . .	1,
„ Słowa . . . . .	3,
„ Wiek . . . . .	5,
„ Lekarskiej . . . . .	1,
„ Rolniczej . . . . .	1,
„ Świątecznej . . . . .	1,
„ Wędrowca . . . . .	1,
„ Biesiady Literackiej . . . . .	1,
„ Przeglądu katolickiego . . . . .	1,
„ Tygodnia . . . . .	3,
„ Wieczorów Rodziny . . . . .	1,
„ Niwy . . . . .	1,
„ Dziennika Warszawskiego . . . . .	1,
„ Gubernijalnego . . . . .	5,
„ Senańskich Wiedomości . . . . .	1,

Razem 32

Powtarzam, że liczba to dość znaczna na Tuszyn, bo z okolicy za ledwie dwa czy trzy dwory na tę liczbę się składają; tembardziej że o ile mi notorycznie wiadomo, kilka osób z Tuszyna odbiera jeszcze tygodniowe czasopisma warszawskie jakoto: *Cazetę Sądową*, *Bluszc*, *Przegląd tygodniowy* i inne, za pośrednictwem księgarni p. Jędrzejewicza w Piotrkowie, lub p. Arndta w Łodzi.

W końcu na pochwałę Tuszyna i to jeszcze dodać należy, że miejscowa administracyja, dbała o zdrowie swoich mieszkańców, utrzymuje w osadzie wzorową czystość, której nawet Piotrków mógłby nam pozazdrościć. Dalej, że gdy w osadzie doktor nie może się utrzymać bez stałego zasilku od mie-

„Dowiedziawszy się iż pewne idywiduum „mieszkające obecnie w tutejszem mieście „Częstochowie, zbadawszy że książka jak „wyżej doczekała się w krótkim czasie drugiego wydania, zaostrzyło apetyt na takową i poddawszy”...

— Żebyś przepadł! — krzyknąłem, rzucając i depać nogami częstochowski organ, a jednocześnie, w pół śnie jeszcze, sam nie wiedząc co czynię, chwyciłem za ramię siedzącego obok sąsiada.

— Panie, czyś pan oszalał? — wrzasnął jak oparzony, ażem nareszcie oprzytomniał.

— Przepraszam pana... przepraszam — bąknąłem zawstydzony takim zapomnieniem się, i, jak zmyty umknąłem na bok. Nie chciałem go wtajemniczać w przyczynę mego rozdrażnienia — obawiałem się, że może mnie nie zrozumieć, a nawet i wyśmiać.

I dobrzem zrobił. Kto go tam wie, co to był za jeden; może człowiek jakiego niewyraźnego charakteru, może jaki półgłówek, a może to ów tajemniczy korespondent z Piotrkowa do jednej z gazet warszawskich, który mistrzom polskiej sztuki nie radzi stawiać w Krakowie pomników, gdyż „mogą nadejść Niemcy i poburzyć takowe”. Dlaczego tylko Niemców uważa ten pan za zdolnych do podobnego barbarzyństwa — to jego tajemnica. Mnie się zdaje, że każdy nieprzyjaciel podczas wojny potrafi to samo; a jednak nie idzie zatem, żeby narody wyrzec się miały dlatego wznoszenia monumentalnych wieszczom swym pamiątek, ku wiecznej czci pokoleń. Piotrkowski Herostrat zdaje się tego nie pojmovać.

No, ale w naszej gminie powszechnej, dość się z byle głupstwem odezwąć, aby już wielu przekonać; potrzeba tylko posiadać większą od innych czelność, a nade wszystko

głós tubalny, taki, coby go przez trzy międze było słyhać...

Szczęściem, że ów korespondent piotrkowski nie doszedł jeszcze do takiej doskonałości i, da Bóg, nigdy nie dojdzie — brak mu bowiem tchu i po kilkunastu wierszach już się zatyka. Ta zatem jego impotencyja, wcale mnie nie martwi.

Srodze natomiast boleję nad impotencyją naszego ogółu, ujawniającą się w braku wszelkich zdolności do działań zbiorowych w sprawach czysto ekonomicznej natury, działań na pozór drobnych, ale w gruncie bardzo doniosłych i owocnych. Mam tu na myśli przedstawiioną nie tak dawno w „Tygodniu” paniom naszym do omówienia i zastosowania ustawę kółek oszczędności. Projekt kółek podniesiony przed rokiem przez „Kronikę Rodzinną”, przez tutejszy organ sformułowany, a przez całą niemal prasę stołeczną przedrukowany i oklaskany — przyjętym został przez białogłowy piotrkowskie z politowaniem, a przez warszawskie odstąpiony do wyprobowania... żydom. Słuchajcie, co o tym wielce charakterystycznym fakcie pisze, „Kur. Codzienny”:

„Wśród zachowawczych żydów w Warszawie, zawiązało się godne uznania stowarzyszenie wstrzeźliwości od zbytków. Stowarzyszenie, których ma już być spora liczba, zobowiązali się uroczyście rodzinne odbywać w granicach możliwej skromności i zapraszać na nie ograniczoną tylko liczbę gości. Okazyjnie uczyły mają być nader skromne — nie wyżej jak z 3 do 4 dań złożone. W stroju kobiet ma być materyja jedwabna do minimum ograniczona; toż samo co do biżuterji i innych kosztowności. Za niedotrzymanie zobowiązań nałożone są różne kary pieniężne”.

No, i cóż wy na to? Nie jest że to dowód arrogantcy, chciwości i łakomstwa tego nienawistnego nam plemienia? Oplywa w dostatkach, ptasiego brak mu mleka, przyszłość ma zabezpieczoną, a mimo to... jeszcze nie ufa losom, przewiduje, myśli o jutrze — i zabezpiecza się. Nie jest że to zbytek ostrożności, „niewczesna oszczędność,” sobkostwo?

Nie, my nie będziemy się wstydzili czegoś podobnego. Dlatego też nad dziecinny projekt jakichś tam kółek przeszliśmy do porządku dziennego. Nie dosyć jednak na tem: raz już sobie powiedzmy, że na oszczędność dość jeszcze mamy czasu. Jak cię widzą, tak cię piszą i odpowiednio cenią. Nie na to pracujesz, żeby sobie wszystkiego odmawiać. Niemcy i żydzi, niech sobie tam żyją po niemiecku i po żydowski — my żyjemy po polsku. Rozrzutność i szkodrota były cechami naszych przodków, a mimo to dobrze im się działo. Nie było nas — był las; i nie będzie nas, a będzie las.

W górę więc rogatywkę! ręce za pas — i dalejże mazura po szlifowanych posadzkach, począwszy od balowych sal Wiednia, Petersburga i Warszawy, a kończąc na Radomiu, Lublinie i Piotrkowie!... Niech tam sobie mówi, co kto chce — takie są nasze zasady! takie pryncypia!

„Pryncypia — o pryncypia! jakbym chętnie powiedział prosto dziś, co o was myślę — gdyby mi teraz w sercu mego tętnie nie brzmiała inna struna. Więc przekryślę te strofy. Dusza mi zagrała smętnie; śmiechu na ustach nie mam, ni w umyśle. Wszystko prowadzi dziwnie bożą ręką, tak dziwnie, że aż serce wre i pęka.” R.



zkańców, więc ci, wraz z okolicą, z inicjatywy miejscowego aptekarza p. C., zobowiązali się dopłacać doktorowi rs. 300 stałej rocznej peny. Dzięki też temu od nowego roku 1886 mamy młodego doktora, wielce obiecującego medyka pana S. Mamy także w Tuszynie aż trzech członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Lecz dosyć na teraz o tem, co Tuszyn ma, lub czego mu brakuje. — Jeżeli korespondencyja moja zda się na co, w przyszłości mogą służyć czem więcej; tymczasem racz Szanowny Redaktorze przyjąć wyrazy należnego szacunku i poważania z jakim pozostaję.

F. K.

## O KRZYŻOWANIU ZBOŻA

Pod tym tytułem zamieszczony jest w 15 № „Wszecchiwiata” artykuł p. Łapczyńskiego, na który zwracamy uwagę naszych ziemian.

Każdy hodowca zwierząt domowych — mówi p. Ł. — wie, jak ważnem jest krzyżowanie. Wyborowa owczarnia znikczemnieje pod względem budowy owiec, gdy przez długie lata, nieodświeżana obcemi baranami, przeistoczy się w jedną rodzinę i blizy krewni, łącząc się, dawać będą życie nowemu pokoleniu.

Jak ważnem jest krzyżowanie dla świata roślinnego, Darwin w naszych czasach naukowo udowodnił, przeprowadziwszy cały szereg doświadczeń. Pod tym względem wyniki jego prac zyskały powszechne uznanie. Z każdego nowszego podręcznika botaniki można się już dowiedzieć, że u roślin jawnokwiatowych, kwiaty po większej części tak są zbudowane, aby za pośrednictwem owadów, albo wiatru, słupek mógł być zapładniany pyłkiem pręcików nie własnego kwiatu, ale obcych jednogatkowych; takie bowiem zapłodnienie ma zbawienny wpływ na obfitość i dorodność nasienia. Oczywiście wpływ będzie tem donioslejszy, im obcy jednogatkowy osobnik w dalszem powinowactwie zostaje z osobnikiem zapładnianym.

Zdaje mi się, że te prawdy nie zostały zużytkowane przez rolników.

Wiedzą hodowcy zboża, że trzeba odświeżać nasienie, ale odświeżanie obecnie na tem polega, że sprowadza się z dalekiej okolicy potrzebne do siewu ziarno i sieje się zamiast własnego. Zbiór bywa nieco lepszy, bo rośliny lubią nowe miejsca; ale ostatecznie co zrobił hodowca zboża? Czy naśladował wspomnianego powyżej hodowcę owiec, sprowadzającego obce barany? Wcale nie. On tak postąpił ze zbożem, jak gdyby hodowca owiec całą owczarnię przepędził w inną okolicę, nie myśląc o krzyżowaniu. Wprawdzie gromada zboża, dajmy na to żyta, była nierównie liczniejsza od stada owiec, więc i powinowactwo między roślinami powinno być nierównie dalsze, niż pokrewieństwo owiec, ale niezapominajmy o czasie olbrzymim, przez który zacierało się to powinowactwo. Tuć od czasów zamierzchłej starożytności, od początku rolnictwa, przepędzają się tylko gromady żyta z miejsca na miejsce, bez myśli o ich odrodzeniu obcym pyłkiem.

Że dotąd nasze najważniejsze zboże zupełnie nie znikczemniało, to nie zasługa hodowli, ale lekkości żytniego pyłku, który daleko może być unoszony przez wiatry i choć w części naprawia błąd rolnika, spadając na znamiona niespowinowacanych roślin. Ale takie korzystne zapłodnienia są tylko wyjątkowe; głównym działaczem niewątpliwie jest pyłek kłosów najbliższych, które należą do powinowatych najbliższego stopnia.

Żyto, jak wszystkie inne trawy, zaliczają botanicy do tak nazywanych: anemofilów, to jest roślin zapładnianych przy pomocy wiatru. Kwiat żyta jest do tego zastosowany. W czasie kwitnienia trzy wydłużone

pylniki wiszą na długich delikatnych nitkach, a dwie miotłkowate szyjki sterują do góry. Względne położenie jednych i drugich jest przyczyną niemożności zapłodnienia się słupków pyłkiem własnych pręcików. Na kwiatki niżej położone, w tym samym kłosie, pyłek osypać się może, ale gdy kłos pochyli się nieco, to i takie zapłodnienie jest utrudnione, bo pylniki zawisną na nitkach pod kłosem. Przy każdym powiewie wiatru najbliżsi sąsiedzi kłosa mogą być najłatwiej osypani jego pyłkiem. Nieco tylko spadnie wprawdzie z wiatrem z pół odległych, ale niewątpliwie będzie to tylko mały ułamek względnie do pyłku najbliższych sąsiadów.

Skoro tak jest, to chcąc racjonalnie odświeżyć nasienie, trzeba by posadzić obok każdego krzaku własnego żyta, krzaki niepowinowate z odległej okolicy pochodzące. Czyli, co na jedno wychodzi, zamiast sprowadzać, jak to dziś jest w zwyczajach, całą ilość ziarna potrzebnego do siewu, sprowadzić tylko połowę z odległej okolicy, dodać drugą połowę własnego ziarna i doskonale obiedwie partyje między sobą wymieszawszy, zasiać.

Że takie mieszanie do siewu, po połowie własnego żyta z żytem obcym, jest korzystne, mogą tu zapisać nietylko jako zdanie teoretyczne, ale opierając się na doświadczeniu. Wskutek mego ustnego przedstawienia rzeczy, pan Tomasz Flejczrowski w Kobyłanach i pan Aleksy Hempel w Tuchowiczach, próbowali w powyższy sposób skrzyżować własne żyto i zapewnili mnie o bardzo dobrym rezultacie.

Inne zboża trawiaści w powyższy sposób krzyżowane prawdopodobnie nie zawiadają rolnika. Zboża należące do entomofilów, to jest do roślin zapładnianych przez owady, np. rzepak, zdaje się, że tembardziej krzyżowaćby należało; pyłek ich bowiem z natury samej budowy, nie może być daleko unoszony przez wiatry, a przytem jest go mniej niż u roślin trawiaści.

Zbytecznem jest prawie dodawać, że kto by zamiast tychże samych odmian zbóż zaczął mieszać różne odmiany, w innym czasie kwitnące i dojrzewające, z odmiennymi pod względem kształtu i barwy nasionami, tenby zamiast korzyści, stratę poniósł z tak nierozważnego krzyżowania.

Zdaje się, że mieszając do siewu zboże, nie z dwu odległych miejscowości, ale z trzech albo czterech, tem pewniejszego plonu i jedniejszego ziarna spodziewaćby się należało: ale wszystko to potrzebuje ścisłych, z wagą w rękę doświadczeń.

Miejmy nadzieję, że je który ze światłych rolników przeprowadzi.

## Szkolnictwo ludowe w Galicyi.

W korespondencyi ze Lwowa, z obozu rusińskiego, p. Iwan Franko pisze do „Kraju” w przedmiocie szkolnictwa ludowego w Galicyi, co następuje:

„Prawdę powiedziawszy, przedmiot ten nigdy nie schodzi u nas z porządku dziennego, i tylko dzięki nieudolności lub partyjnym względom prasy galicyjskiej, nie porusza szerszej publiczności w takim stopniu, jakby to, przy należytym jego oświetleniu dniać się powinno. A faktów, które jak dzwon alarmowy ciągle i ciągle przypominają nam o konieczności gruntownego i racjonalniejszego niż dotychczas zajęcia się oświatą ludu, wcale nie brak. Takie rażące przejawy ciemnoty ludu, jak rozruchy pilzneńskie, gdzie chłopci pruskich wygnańców wzięli (choć sami polacy) za polskich powstańców i omal nie powtórzyli bodaj w miniaturze krwawych scen z r. 1846; zresztą i takie zewnętrzne impulsy, jak krucjata przeciw żywiolowi polskiemu w Prusiech — powinnyby dla naszego społeczeństwa, być potężnem *memento sapere*, wzy-

wajacem je do odrzucenia na bok wszelkich waśni, podejrzeń i samolubnych, klasowych celów, a do skoncentrowania wszystkich sił społecznych i intelektualnych na pracę około oświaty, podniesienia i uświadomienia ludu; bo tylko w swoim własnym ludzie mogą polacy, jak i każdy naród, znaleźć zadatki siły odpornej, tylko z łona swego własnego ludu mogą wykrzesać ten ogień, który nie da się zagasić niemiecką powodzią.

„Uważając szkolnictwo ludowe jako jeden z najważniejszych czynników w dziele podniesienia i oświaty ludu, postaram się dać ile możności dokładny obraz tegoż szkolnictwa w Galicyi. Uwagi te opieramy na urzędowej statystyce szkół ludowych galicyjskich, którą nam przyniósł świeżo wydany zeszyt „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych,” pod redakcją profesora d-ra Tad. Pilata, w której znajdujemy odpowiedź na dwa ważne pytania: 1) ile i jakich kategorii szkół ludowych mamy w Galicyi, 2) ile kosztują te szkoły? Postaramy się więc odpowiedzieć kolejno na te pytania cyframi.

„Obecnie liczy Galicyja 6,230 gmin, w których mieszka ogółem ludności 5,958,907. Publiczne szkoły ludowe istnieją w 2,937 gminach, a służą i dla przydzielonych do nich 919 gmin, t. j. ogółem dla 3,855 gmin i 4,448,716 ludności, nie licząc Lwowa i Krakowa. Natomiast nie mają szkół publicznych i nie są przydzielone do takichże szkół, istniejących w gminach sąsiednich, 2,375 gmin, z ludnością, wynoszącą 1,349,692. Oto byłaby najkrótsza i najogólniejsza odpowiedź na pierwsze pytanie co do ilości szkół ludowych w Galicyi. Cyfry powyższe, jak na kraj tak biedny i tak zaniedbany jak Galicyja, bądź co bądź, są wcale pokaźne. Przecież wykazują one, że 62% wszystkich gmin, a blisko 77% wszystkiej ludności w Galicyi korzysta z dobrodziejstw oświaty elementarnej, a tylko 38% gmin i 23% t. j. mniej niż jedna czwarta część ludności, jest tych dobrodziejstw pozbawioną. A jednak ostatni spis ludności z r. 1880 wykazał w Galicyi 4,832,138 ludzi, czyli 81,28% całej ludności, nie umiejących ani pisać, ani czytać. Straszna ta cyfra z góry już rzuca bardzo przykry cień na nasze szkolnictwo, a znaczna liczba szkół, w porównaniu z tak ogromną masą ciemnoty, staje się zjawiskiem raczej zatrważającym niż pocieszającym, bo pokazuje niezmiernie małą korzyść z tych szkół przy ogromnych — jak dalej zobaczymy — złożonych na nie przez ludność kosztach.

„Lecz zagłębmy tym cyfrą bliżej w oczy, przysłuchajmy się, co one mówią. Galicyjskie szkoły ludowe publiczne dzielą się na trzy kategorie: 1) szkoły wydziałowe ośmioklasowe, które w założeniu miały być czemi w rodzaju uniwersytetów dla prostaczków, t. j. miały dawać wszystkiego potroszę, a które, jak się później pokazało, nie nie dają właściwie i wkrótce mają być zupełnie zniesione; szkół takich męzkich i żeńskich jest razem 14; 2) szkoły pospolite, zorganizowane wedle nowych przepisów wydanych w r. 1873; szkół takich mamy razem 2,707, a między niemi 2,313 jednoklasowych, 196 dwuklasowych, 42 trzyklasowych, 132 czteroklasowych, 16 pięcioklasowych i 8 sześcioklasowych. Zauważyć trzeba, że klasy znaczą tutaj nie stopnie nauki, lecz tylko ilość zatrudnionych w pewnej szkole nauczycieli; 3) szkoły pospolite, niezorganizowane, które istnieją jeszcze w takim mniej więcej stanie, w jakim je rada szkolna krajowa przyjęła z pod opieki konsystorza duchownych. Szkół takich jest jeszcze 348, między niemi 309 jednoklasowych, 10 dwuklasowych, 23 trzyklasowych, 1 czteroklasowa i 4 więcejklasowe. Prócz tych szkół publicznych, jest jeszcze 318 szkół prywatnych niewliczonych w powyższą sumę. Takich szkół prywatnych utrzymują: 73 gminy ewangelickie, 32 zgromadzenia zakonne, 10



inne stowarzyszenia; 9 obszary dworskie, a 194 osoby prywatne. W liczbie tych 194 jest właściwie 165 szkół, utrzymywanych przez właścicieli, którzy składają się na wspólnego nauczyciela dla nauczania dzieci czytania, pisania i rachunku, przeważnie tylko w zimowych miesiącach, zazwyczaj po chatach mieszkalnych. Doliczywszy te prywatne szkoły do publicznych, otrzymamy ogólną liczbę 3,387 szkół ludowawszelkich kategorii w całym kraju; z tego na Lwów i Kraków przypada 73, a na resztę kraju 3,314.

„Zapewne dla czytelnika, który interesuje się międzyplemienną walką, jaka od tak dawna toczy się w Galicyi, najciekawszą rzeczą będzie (oprócz kwestyi językowej) dowiedzieć się, na jakim stopniu oświaty stoi rusińska, a na jakim mazurska część Galicyi. Nasze biuro statystyczne w swych wydaniach nigdy nie rozróżnia tych dwóch narodowych kompleksów; lecz z materiału podanego w tablicach, z łatwością możemy wyłączyć obie grupy narodowe, chociaż nie-dokładnie, z powodu znacznego zmieszania ludności w wielu powiatach. Z pomiędzy 74 powiatów galicyjskich, mamy 27 zachodnich z ludnością przeważnie mazursko-polską w liczbie 2,123,312; 40 pow. wschodnich z ludnością przeważnie rusińską, w liczbie 3,085,987; dla większej dokładności wyłączamy nadto pas pośredni z ludnością prawie przez pół mieszaną: jest to 7 powiatów leżących wzdłuż rzeki Sanu (sanocki, liski, przemyski, mościcki, jarosławski, cieszanowski i sokalski), z ludnością w liczbie 568,546. Polskie, zachodnie powiaty, liczą gmin, miast (prócz Krakowa, miasteczek i wsi) 2,548, tak, iż przeciętnie na jedną gminę wypada 833 ludności. Szkół w tych powiatach jest wszystkich razem 1,075, to jest jedna szkoła przypada na więcej, jak na dwie gminy czyli większa połowa gmin (bo 1,473!) nie ma żadnych szkół. Lecz obraz ten jeszcze nie jest zupełnie dokładny. W zachodnich powiatach liczymy 98 miast i miasteczek; niektóre z nich mają po dwie i więcej szkoły; z pomiędzy 61 szkół cztero lub więcej klasowych, znajdujących się w tych powiatach, zapewne co najmniej 30 przypadnie na miasta i większe miasteczka, mające prócz nich jeszcze zwykłą, jedno lub dwuklasową szkołę (po przedmieściach itp.).

A w takim razie, na resztujące 2,450 gmin wiejskich przypadnie zaledwie 845 szkół, t. j. bez mała jedna szkoła na trzy gminy!

„W czterdziestu wschodnich (rusińskich) powiatach jest gmin 3,030 (bez Lwowa), przeciętnie więc na każdą gminę wypada około 1,080 ludzi; a więc gminy wschodnio-galicyjskie są przeciętnie znacznie większe od zachodnio-galicyjskich; szkół ludowych na te powiaty wypada 1,963, to znaczy, że tylko mało co więcej niż trzecia część (1,067) gmin wschodnio-galicyjskich, jest zupełnie pozbawioną szkół ludowych. Cyfra ta jest tylko absolutnie ale nie stosunkowo mniejsza od liczby gmin mazurskich, nie mających szkół. Podczas, bowiem gdy w zachodniej Galicyi na jedną szkołę przypada przeciętnie 1,439 ludzi, tutaj na jedną szkołę przypada ich 1,572. Ze względów topograficznych, cyfra ta, da się poniekąd wytłumaczyć wielkością pojedynczych gmin; miasta i miasteczka nie koncentrują tu szkolnictwa w tej mierze, co w powiatach zachodnich. Miast i miasteczek przypada na wschodnie powiaty 137, a szkół cztero i więcej klasowych tylko 64, tak, że licząc trzy czwarte tych szkół na miasta i miasteczka, mające po dwie i więcej szkoły, mimo to, na resztujące 2,893 gminy wiejskie przypadnie 1,783 szkół ludowych, to jest po jednej szkole na półtorej gminy.

„Zwróćmy się teraz do owej grupy siedmiu środkowych powiatów z ludnością mieszaną. Mamy w nich gmin 752, przeciętnie więc na każdą gminę wypada 756 ludzi. Szkół ludowych liczy się tu 349, to znaczy że jedna szkoła wypada na 1,600 ludzi, czyli na 2 $\frac{1}{2}$  gminy. A jeżeli nadto weźmiemy na uwagę, że w tych powiatach jest 39 miast i miasteczek, koncentrujących w sobie prawie całą niewielką liczbę (14) cztero i więcej klasowych szkół, to zobaczymy, że na resztujące 713 gminy wiejskie przypada mniej niż 300 szkół ludowych, czyli jedna szkoła na 2 $\frac{1}{2}$  gminy. A jeżeli mimo to ostatnia konskrypcya 1880 r. wykazuje w zachodnio-galicyjskich powiatach daleko większy procent ludzi umiejących czytać i pisać, jeżeli procent ten stopniowo maleje im dalej posuwamy się na wschód ku Sanowi, żeby potem znowu nieco podnieść się w niektórych wschodnich powiatach, — to

nie należy przypisywać tego zjawiska wyłącznie wpływowi szkolnictwa ludowego, lecz i wielu innym historycznym i ekonomicznym wpływom. I tak, wyższy poziom oświaty ludowej w krańcowych zachodnich powiatach przypisać należy po części elementarnym wpływom zachodu (Szlązka), dokąd wielka część ludności chodzi za zarobkiem; dalej, bardziej rozwiniętym stosunkom przemysłowym, a wreszcie, po części wpływom rządów rzeczywospolitej krakowskiej (1815 — 1846), które, bądź co bądź, więcej dbały o rozwój ludu wiejskiego, niż ówczesne rządy austriackie. Zresztą, o ile wiem ze słyszenia, uniejętność czytania i pisania u mazurów bardzo często wcale nie idzie w parze z tem, cośmy przywykli nazywać elementarną oświatą. Czytanie ogranicza się tam na czytaniu modlitw, a pisanie na umiejętności podpisania swego nazwiska.

**Licytacje w obrębie gubernii.**

- 16 (28) Kwiet. w m. Łodzi przy ratuszu na sprzedaż 23 krów 50 owiec.
- 18 (30) Kwiet. w osadzie Taszynie na sprzedaż 6 powozowych koni.
- 17 (29) kwiet. w magistracie m. Rawy na 3-eh letnią dzierżawę gruntu „Cegielnia,” należącego do kasy miejskiej od ceny niższej 1/4 t. j. od 22 rs 88 kop.
- Tegóż dnia w urzędzie gminy Żarki na 3-eh letnią dzierżawę należących do poklasztornego folwarku Leśniów: 1) ogrodu i 2 ch móg ornej ziemi od 25 rs. i 10 kop. rocznie 2) zabudowań mieszkalnych i gospodarskich.
- Tegóż dnia w kancelaryi leśnictwa P.jęczno we wsi Ładzinie na sprzedaż drzewa (suszek) w trzech obrębach.
- Tegóż dnia w osadzie Konstantynowie na sprzedaż 1/4 części domu mieszkalnego, 1/2 stodoły i 240 pretów ziemi ornej od sumy 200 rs.
- 17 (29) kwiet. w urzędzie p-tu Częstochowskiego na 3-eh letnią dzierżawę propin teji (w 74 miejscowościach tegoż powiatu).
- 24 kwiet. (6 maja) w magistracie m. Łodzi na reperacyją szosy, prowadzącej na cmentarz, od sumy 323 rs. 33 kop.
- 21 kwiet. (3 maja) na dzierżawę do końca 1888 r. 2-eh jatek № 1 od sumy 455 rs. i № 10 od 402 rs., oraz czterech innych sklepów, także do końca 1888 r.
- 29 kwiet. (11 maja) w urzędzie p-tu Rawskiego na przebrukowanie i zabrukowanie 6-ciu ulic od sumy 692 rs. 30 kop.
- Tegóż dnia w urzędzie p-tu Łaskiego na przygotowanie beczek ogniowych od sumy 270 rs.

O G Ł O S Z E N I A.



# M. S. KUZNIECOW

ma honor zawiadomić, że z dniem 29 marca r. b. otworzył w Warszawie przy ulicy Nalewki № 10 (12)

## Skład Porcelany, Fajansu, Opaku i Majoliki

z własnych fabryk znajdujących się: w Rydze, w Dulowie włodzimierskiej gub., w Kuzniecowie twerskiej gub. i w Charkowie. — Przyjmowane będą obstatunki na przygotowywanie naczyń podług wskazanych rysunków, a na żądanie z nazwiskami lub inicjatywami w monogramach.

**Składy naczyń znajdują się:** 1) w Moskwie, 2) w Petersburgu, 3) w Rydze, 4) w Odesie, 5) w Kijowie, 6) w Charkowie, 7) w Rostowie na Donie, 8) w Astrachaniu, 9) w Kazaniu, 10) w Samarze, 11) w Saratowie, 12) w Dubowskiej osadzie. — Na jarmarkach: 1) w Niżgorodskiej, 2) w Irbitkiej, 3) w Menzielińskiej, 4) w Simbirskiej, 5) w Wologodskiej, 6) w Jarosławskiej, 7) w Dorpackiej, 8) w Pskowskiej, 9) w Ostrowskiej i innych.

**Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

(R. i Fr. 3333) (3—3)

Jest do odstąpienia w dzierżawę

## BUDYNEK

z aparatami gorzelnicznymi

6 wiorst od Petrokowa, w majątku Roszyce, położonym przy szosie. (6—1)

---

## STUDENT

Uniwersytetu, z kursu matematycznego, życzy sobie wyjechać na wieś zaraz, na koncepcyję, albo dla przygotowania chłopców do szkół. Blizsza wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza. (3—3)

Narzędzia rolnicze

## z fabryki Józefa Sucheni z Gidel.

Są na składzie w rynku zbożowym w domu W-go Wyrzykowskiego po cenach fabrycznych. (8—2)

**Potrzeba 2 chłopców**  
do magazynu ubiorów męskich Kornelego Wilezyńskiego w Petrokowie. (3—2)

**POKÓJ WIDNY**  
(mógłby być z małą kuchenką). Potrzebny jest od 1-go maja. Wiadomość u D-ra Strzyżowskiego. (3—3)

**Wózek dziecienny**  
mało używany jest do sprzedania za cenę umiarkowaną. Dom Mikulskiego w oficynie w mieszkaniu Grabowskich. (3—3)

**BONA**  
posiadająca muzykę, potrzebna jest do języka niemieckiego, polka, a w ostateczności niemka. Uprasza się o zgłaszanie pod adresem W-a Zienkiewicz, w domu W-ej Babickiej, w alei. (2—2)



# PAROWA FABRYKA CZEKOLADY JANA WRÓBLEWSKIEGO w Warszawie.

przeszedł na powtórą własność obecnego właściciela, w którego posiadaniu pozostawała poprzednio od lat kilkunastu, **została urządzona według najnowszych ulepszeń** w tego rodzaju zakładach zagranicą wprowadzonych i wyrabia **różne gatunki CZEKOLADY** od najtańszych do najdroższych w wyborowym towarze, mogącym iść o lepsze z wyrobem zagranicznym.

**Detaliczna sprzedaż czekolady odbywa się w GŁÓWNYM SKŁADZIE PIERNIKÓW i ŚWIEC WOSKOWYCH TEJŻE FIRMY w Warszawie, przy ul. Kapitulnej.**

P. p. Handlującym stosowny rabat.

Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco.

**Stali pp. odbiorcy zechcą zgłosić się do fabryki po szyldy firmowe.**

(R. i Fr. № 3931)

(3-2)

## NOWOŚĆ.

Dla amatorów białej ryżowej bibułki „**ABADIE**” wypuszczone zostały **2 nowe gatunki papierosów** a mianowicie:

### GRACIA

związane z mundszukami  
w cenie 1 rs. za 100 szt. pakowane po 5, 10, 25 i 100 szt.

### PUSZKI

bez mundszuków  
w cenie 25 k. za 25 szt. z papierośniczką w każdym pudełku.  
Dostać można we wszystkich składach tytoniu i dystrybucyjach w Warszawie i na prowincyi.

Fabryka Tytoniu w St.-Petersburgu

**A. N. Szaposznikow.**

(R. i Fr. 3934)

(6-3)

## OSTRZEŻENIE

Liczne zapotrzebowania papierosów moich

## „POPROBUJTE”

które dzięki ich wyborowemu gatunkowi cieszą się stałym powodzeniem pośród pp. palących, ośmieliły w ostatnich czasach do znacznego wzmożenia się **PODBABIAN TEGO GATUNKU**; dlatego też upraszam Szanowną Publiczność, aby nie pozwalała się wprowadzać w błąd i stawać się ofiarą oszustwa i w tym celu przy nabywaniu towaru zwracała szczególniejszą uwagę na moją firmę znajdującą się zarówno na pudełkach, jak i na mundszukach.

Fabrykant tytoniu **A. N. Szaposznikow**  
w S. Petersburgu.

(R. i Fr. № 4070)

(6-1)

## Na nadchodzące święta poleca HANDEL WIN i DELIKATESÓW TEODORA GILL

w Petrokowie

„Hotel Litewski.”

**Wyborowe wina:** Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie; Cognac i Likjery; Wódki, Araki, oraz wszelkie towary kolonialne, po cenach umiarkowanych. (2-2)

## OMNIBUS KĄPIELOWY „TRAMWAJ”

Z rozpoczęciem pory kąpielowej kursować będzie codziennie (w dniu pogodnym) na Bugaj, punktualnie od godz. 4-tej po południu. Cena od osoby kop. 20, tam i z powrotem. Gości z poprzedniego kursu zabierać będzie od kąpeli przy powrocie z następnego kursu. — Od 1-go maja w rodzaju próby, kursować będzie na **majówkę w każdą Niedzielę i Święto** (a codziennie może kursować na żądanie publiczności) o godzinie 4 po południu, do **drugiego strzelca** na Wolborską szosę; z pobytem tam dwie do trzech godzin, po cenie 40 kop. od osoby, tam i z powr. Począwszy od świąt Wielkiej nocy, na **Majówkę** zamawiać można u podpisanego właściciela, na godziny lub dni, za oddzielną umową. — Tramwaj mieści osób 16 (prócz woźnicy). Stacje mieć będzie, jak z-szłego lata, przed Cukiernią p. Jasińskiego. Przed odejściem dawać będzie dzwonkiem sygnały kolejowe. Uprzejmię proszę Szan. Publiczność o komunikowanie mi swych żądań i wymagań, ustnie lub listownie.

Włodzimierz Sapiński

(3-3) Petersbur-ka dom W-go Gołembowskiego, wprost poczty.

## CEMENT PORTLANDZKI i GIPS.

## Zakład Drukarsko-Litograficzny i Skład Papieru

## E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.**

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane po cenach umiarkowanych.

Mater. piśmienne i wszelkie Farby.

## Korepetytor

potrzebnym jest zaraz dla przygotowania chłopczyka do wstępnej klasy. Wiadomość u Smolarskiego, w domu, Dolińskiego przy ulicy „Maskowskiej.” (2-2)

## CEMENT

fabryk krajowych „Grodziec” i „Wysoka”, oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych.

## CEGLE OGNIOTRWAŁĄ angielską Ramsay'a i GLINKĘ OGNIOTRWAŁĄ

białą i czarną mamy zawsze na składzie, Jachnikowski & Krajewski, Kantor Bielańska 9 (Hotel Parzycki). Połączenie Telefonem. (R. i Fr. N. 3793.) (0-2)

## CUKIERNIA SZYMAŃSKIEGO

ma zaszczyt donieść szanownej publiczności, że na nadchodzące święta zaopatrzyła się w najrozmaitsze gatunki ciast jako to: **Babki** Parzone znane ze swej dobroci, Babki Staropolskie, czekoladowe, i Babki Imperial **jeszcze nigdzie nieznanne**, Kulicze, Jajeczniaki, Piacki i Serniki, **Mazurki** Polskie, migdałowe, orzechowe, **Cukry** w najrozmaitszych gatunkach i Czekoladki, Torty i Baumkucheny. (2-2)

z Szacunkiem

*Szymański.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 25 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

— Byłoby to żądać endu od Boga—wymówił.  
 — Albo pacierza od diabła—dodał Drake. Silny wicher zmusił rozmawiających do cofnięcia się.  
 — Rozmówię się z Billem o środkach dostania się na Ohio—rzekł Lester, trzymając się silnego zeglarza.  
 — A Bill Gunn odpowie, że wszelkie usiłowania będą próżnemi—rzekł tenże.  
 — Statek nie jest jednak zbyt oddalonym od brzegu—mówił Lidnej, którego energiję trudności zdawały się jeszcze pobudzać,—możdy można dostać się na niego.  
 — Byłoby to napróżno narzązać swe kosi—szepnął przemysłnik.  
 Nowy silniejszy jęszcze powiew wiatru pchnął stojących. Schipp musiał również zejść ze swego niebezpiecznego stanowiska i przystąpił do rozmawiających w chwili właśnie, kiedy Lidnej odpowiadał na legajęgo.  
 — Alez ładunek okrętu!  
 — Zapioty—zawołał mieszając się do rozmowy.  
 — A do jutra możecie wszystko—dokop—czył Bill.  
 Kanadyjczyk powrócił na dawne miejsce, z którego wpatrzywał się w obraz zniszczenia. Hrabia sięgał go wzrokiem.  
 — Szczęśliwa rzecz, postać tu nie jest mi obca, widziałem go to pewna... ale kiedy i gdzie?  
 — Toż samo i ja myślałem—rzekł półgłosem Drake.—Na Belzebuba, poszedłbym w zakład o mój nos myśliwski przeciw kwarcie jądłowki, że ten jego może pływaj już po mojej wodzie.  
 Norbert Lidnej słyszał tylko uwagę Lestera.  
 — Ten człowiek należał do zalogi Ohio—rzekł Lester, Bill Gunn i Drake, zwolna schodzili z wyzyny; Lidnej z zalem postępował za nimi.

— 194 —

— Wielebym dał, gdybym mógł odzyskać moją strategię—mówił niespokojnym głosem, pozostając na wybrzeżu.  
 W tym samym czasie dwie osoby ukazyły się w obrzy. Archibald Grugle i doktor Wild. Obadwaj przysłani w imieniu lorda Gloweley, który wyjechał na polowanie; przybyli, pragnąc odwiedzić starszego z dwóch rozbitków, który jedynie obecnym był w obrzy.  
 — Chcicie panowie widzieć się z panem Home, ależ to nie tak łatwo, jak się panom zdaje. Co mam powiedzieć: w jakim celu pragnie go pan widzieć, do którego?  
 — Przychodzę ogłaszać mu swoje usługi.  
 — A pan, panie pastorek?  
 — Ja zaś pościechę duchowną.  
 Zofia usmiechnęła się dwuznacznie. Weszła na schody, a po chwili, wracając, rozesmiała się już otwarci.  
 — Spełniam polecenie panów przez dziurkę od klucza—rzekła. Lecz pan Home nie chce, aby go niepokojono. Czy wiecie panowie, co odpowiedział: „Ach, lekarka cięta i duszyl... Istota tak mało znacząca jak drugiego, kochana pani... Istota tak mało znacząca jak ja, nie zasługuję na takie zajęcia. Lzisz potrzebuję tylko spokoju... Jak odzyskam siły, sam podziękuję mi-lordowi za jego grzeszność.”  
 Doktor z pastorem odeszli zwolna, nie mogąc ukręć w głębi serca niezadowolonia, iż odrzucono ich dobre chęci.  
 Norbert Lidnej powrócił wkrótce i musiał wystrzuchać tysiącznych uwag złośliwej Zofii, co do swego towarzysza podróży.  
 Wieczorem Ryszard słysząc odgłos dzwonka, udał się do pokoju starca. Tu ciemno było zupełnie; firanki szczerze nie zapuszczone nie przepuszczały wieczornego światła.

— 195 —

— Z linii pobocznej... kuzyn, imieniem Herbert Gloweley.  
 Pan Home z jękiem upadł na poduszki.  
 Irlandczyk zbliżył się zaniepokojony.  
 — Czy panu nie gorzej?—zapytał.  
 — Nie—nie, mój przyjacielu—jestem znudzony.  
 I starzec okrywając się kołdrą po same oczy obrócił się ku ścianie... Oberżysta widział tylko gęste siwiejące włosy, wychodzące z pod zielonej umbrelki.  
 Ryszard wyszedł na palcach z pokoju.  
 Nazajutrz Jerzy Lester przybył do obrzy Spoczynku. Norbert Lidnej był nieobecnym. Hrabia zostawił swą kartę wizytową.  
 W godzinę potem młodzieniec powrócił i nie tracąc czasu, udał się do Lester—Lodge.  
 Wiatr północny przynosił jeszcze od strony morza przylumione echa Szum rozbijających się o brzegi balwanów—niknął w żalonych jękach.  
 Ostatnie listki jesienne niesione wiatrem, wirując w powietrzu, zaścielały ziemię. Zdała wrzała jeszcze walka żywiołów. Nagle wśród niej dał się słyszeć śpiew, zrazu słaby, potem coraz to wyraźniejszy, w miarę im dalej Norbert postępował. Dźwięki fortepianu wtórowały śpiewowi—poznał psalm Haendla, którego przejmujące tony unosiły w namiętnej przejęciu duszę śpiewaczki ku niebu.  
 Norbert zatrzymał się przy wejściu do willi.  
 Śpiew umilkł.  
 Zadzwoił.  
 Kawalek firanki uchylił się z jednego z okien salonu; w przedpokoju słychać było szybki krok służącego.  
 Cudowna ciemnowłosa główka ukazała się w oknie i zniknęła. Norbert dostrzegł ją. Drzwi się otworzyły. W chwilę potem, stanął wobec zachwycającego widziadła.

— 196 —

Posiliwszy się, zapytał, gdzie jest poczta.  
 — Poczta? Znajdziesz ją pan łatwo na wprost Londyńskiego magazynu.  
 Młodzieniec otworzył pugilares, wyjął z niego list zapieczętowany i wilgotny jeszcze banknot; prosząc gospodyni, aby go przyjęła, jako należność od swych nowych lokatorów; poczem z listem w rękę przeszedł próg domu. Oberżystka mogła go widzieć z okna idącego spieszonym krokiem w stronę miasteczka.  
 Wpół godziny potem Norbert Lidnej wychodził z najpierwszego Glowelejskiego magazynu, ubrany gustownie dzięki wybornie zaopatrzonemu sklepowi krawca z Londynu, któremu polecił, aby za dni kilka przybył do obrzy Spoczynku, w celu odebrania poleceń od pana Home.  
 Młody podróżny zwolna przebiegł ulicą Wysocką, zatrzymując się przed sklepami, kupując rozmaite przedmioty, za które płacił gotówką, dzięki ocalałym banknotom.  
 Zbliżając się do portu, przyspieszył kroku; zdjął kapelusz i poddał włosy i czoło powiewowi wiatru wilgotnego jeszcze od pocałunków oceanu. Oddychając głęboko czystym powietrzem, czuł się odrodzonym tą radością człowieka, który niedawno tak blizkim był śmierci.  
 Wybrzeże zalegał już tłum niespokojny, zamysłony, jakby przerażeniem zdjęty w obec rozszalałego oceanu. Lubo wiatr wiał mniej gwałtownie, niż w noc—dał jednak silnie. Wody opadły w części, nie przestając jednak uderzać balwanami o brzegi; wznosząc się chwilami jak łódki tryumfalne ciemno zielonej barwy—to znów piętząc się prostopadle, jak spienione rumaki, które rżąc i skacząc, wyrzucały pianę—a potem jakby z jękiem rozbijały się o ławę piaszczystą, rozpryskując się w tysiączne krople. W oddali Przystań Eleonory.

— 191 —



Wiatr na dworze ustał, drobny tylko deszczyk uderzał w szyby okien. Dwa czy trzy kawałki węgla zarzyły się na kominku. Pan Home zdawał się usypiać. Obejrzyście poprawiwszy ogień, chciał odejść po cichu; starzec nagłe poruszył się na postaniu.

— W jakiego rodzaju okolicy tu jesteśmy? — zapytał nagłe.

— W jakiego rodzaju okolicy? — powtórzył zdziwiony Ryszard.

— Tak nie rozumiesz mego pytania.

— Rozumie panie.

— A więc?

— Hal okolica zwykle spokojna, jeżeli nie za niepokojona takimi jak wczorajszy wypadek, lub utarczkaniami z przemysłnikami i kłódniami leśnymi.

— Ah! więc przemysłnictwo kwitnie jeszcze na przegabach?

— Prawde mówią panie, upadło już prawie; traktaty handlowe zabiły je. Tenże sam los spotkałby lorda Gloweleya za granicą.

— Słysząc wymówione nazwisko Gloweley, nieznajomy drgnął gwałtownie.

— Ryszard, sądząc, iż starzec nleża nowemu atakowi nerwów, spiesznie zapalił świecę. Lecz jeden rzut oka go zaspokoił.

— Pan Home leżał nieporuszony.

— Irlandczyk postawił świecę na stole.

— Chory zasłonił twarz dłonią, wymawiając z cicha.

— Odsun to światło, razi mnie!

— Następca Orhorna spełnił rozkaz.

— Wymieniles nazwisko lorda Gloweley — mówił dalej Home przysiągłym — przed kilkunastu laty, czy nie wydarzył się wypadek; jaki w tej rozdzimie?

— Ryszard zadzał.

— Co miasto znać to pytanie, odnoszące się do

— 196 —

Wier na dworze ustał, drobny tylko deszczyk uderzał w szyby okien. Dwa czy trzy kawałki węgla zarzyły się na kominku. Pan Home zdawał się usypiać. Obejrzyście poprawiwszy ogień, chciał odejść po cichu; starzec nagłe poruszył się na postaniu.

— W jakiego rodzaju okolicy tu jesteśmy? — zapytał nagłe.

— W jakiego rodzaju okolicy? — powtórzył zdziwiony Ryszard.

— Tak nie rozumiesz mego pytania.

— Rozumie panie.

— A więc?

— Hal okolica zwykle spokojna, jeżeli nie za niepokojona takimi jak wczorajszy wypadek, lub utarczkaniami z przemysłnikami i kłódniami leśnymi.

— Ah! więc przemysłnictwo kwitnie jeszcze na przegabach?

— Prawde mówią panie, upadło już prawie; traktaty handlowe zabiły je. Tenże sam los spotkałby lorda Gloweleya za granicą.

— Słysząc wymówione nazwisko Gloweley, nieznajomy drgnął gwałtownie.

— Ryszard, sądząc, iż starzec nleża nowemu atakowi nerwów, spiesznie zapalił świecę. Lecz jeden rzut oka go zaspokoił.

— Pan Home leżał nieporuszony.

— Irlandczyk postawił świecę na stole.

— Chory zasłonił twarz dłonią, wymawiając z cicha.

— Odsun to światło, razi mnie!

— Następca Orhorna spełnił rozkaz.

— Wymieniles nazwisko lorda Gloweley — mówił dalej Home przysiągłym — przed kilkunastu laty, czy nie wydarzył się wypadek; jaki w tej rozdzimie?

— Ryszard zadzał.

— Co miasto znać to pytanie, odnoszące się do

— 197 —

fale, wyginając się, jakby w gonitwie, z głuchym szumem uderzały o siebie.

Ohio, czyli raczej szczątki Obio były jeszcze do-tąd widoczne — słyszano, jak rozklejone jego deski trzeszczały wśród miotających nimi fal. Wszczepiony pomiędzy skały okręt, pochyłony był na lewy bok — z podła ogolconego z maszty wypływały liny i sznury, ukazując się i nikiąc na przemian.

Czasami jeszcze jakieś szczątki ludzkie ukazywały się na powierzchni morza. Czasami również, wicher popychał szczątki rozbitego statku — kawały płótna żaglowego; lecz zanim dopłynęły do brzegu już je fala na pełne unosiła morze.

Lidnej przecisnął się przez zwarty tłum i zbliżył do rybaków, którzy pod przewodnictwem Marlsa zajęci byli naprawą łodzi ratunkowej. Grono ciekawych widzów otaczało pracujących. Pomiedzy tymi, Drake przechadzał się z lulką w ustach, rękoma w kieszeniach ukrytymi, w czapeczce niebieskiej wsuniętej na czoło. Norbert zatrzymał go w przechodzie, zapytując o Bil Ganna. Przemysłnik spojrział na nieznajomego i natychmiast widać domyślił się z kim ma do czynienia, bo wyjął z ust lulkę, splunął i spiesznie obpowiedział.

— Bill Gann jest na wybrzeżu, czy mam pana poprowadzić?

Młodzieniec przystał chętnie. I wkrótce obaj stanęli na wierzchołku wyżyny. Wściekłość wichru czyniła pobyt w tem miejscu niebezpiecznym. Mimo to kilku śmiałków odważyło się na to. Na samym szczycie, stał Schipp, majtek z Kanady, — spoglądając ponurem okiem na strzaskany okręt. Opodal niego stał Bill Gann, rozmawiający z Jerzym Lester. Drake wymówił słów kilka do robotnika, Bill zwrócił się do Lidneja z szorstkością właściwą wiikom morskim.

— Za chwilę mój panie; naprzód skończyć muszę z panem sędzią — zawołał.

— Co sobie pan życzy? — zapytał.

— Naprzód pozwól sobie uściśnić rękę, rękę odważnego, znanego marynarza. — Nie poznajesz mnie? — mówił dalej widząc zdziwienie w rysach robotnika, którego dłoń spracowaną ścisnął białemi delikatnymi palcami, — alez gdyby nie odważyła się twój, jak również i towarzyszy twoich, dziś byłbym już łupem morza.

— Ach — szepnął Bill — przypominam sobie; lecz to przyjacielowi Marlsowi powinienś pan podziękować.

— Młodszy z naszych rozbitek, panie sędzi — dodał, wskazując Norberta Lesterowi.

— W takim razie panie — zawołał hrabia — wien ci jestem podziękowanie — właśnie w tym celu wybiernem się do oberży Spoczynku.

— Kiedy jednak zdarza się sposobność, pozwól pan? — Norbert Lidnej.

— Pante Norbertie Lidnej przedstawić się. Jestem Jerzy Lester — córka moja winna ci życie — czyż żdolałm kiedyś odwdziżyć się. Szczesliwym będę, jeżeli stanę ci się użytecznym — obecność zaś pana w Lester Lodge uważać będę jako prawdziwy zaszczyt.

— Wdzięczny jestem Szanownemu panu za ujęcie, przejmność jego i korzystnie z niej będę w tej chwili, prosząc o poparcie prośby mej do Bill Ganna. Na statku pozostawiłem niewielki knutercezek, strata jego byłaby dla mnie niewyobrażoną i gdyby chciał mi dopomódz...

Robotnik wstrząsnął z powątpiewaniem głową.

— 198 —

— 192 —